

GRZEGORZ
KASDEPKE *dzieciom*



ILUSTROWALI:
MARCIN PIWOWARSKI
PIOTR RYCHEL

NASZA KSIĘGARNIA



Pies trącił nosem przytuloną do prześcieradła nagą stopę, mając nadzieję, że przynajmniej ona wykaże się rozsądkiem. Stopa jednak czym prędzej umknęła pod kołdrę.

– Przecież Kasia spóźni się do szkoły! – jęknął pies.

– Trudno! – Budzik był niewzruszony. – Nie kazała mi dzwonić, więc..

– A kto mnie wyprowadzi na dwór, co?! – przerwał mu pies.

W tym momencie Kasia przebudziła się i spojrzała na nich zaspanym wzrokiem.

– Musicie tak hałasować? – zapytała. – Jest niedziela...

– Psy należy wyprowadzać nawet w niedzielę! – zaskomłał pies.

– Ale nie pluszowe, głuptasie! – przypomniała z uśmiechem Kasia.

A potem przytuliła się do niego – i zasnęła.

Szczególnie jeśli klasa Bodzia i Pulpeta chciała na poważnie myśleć o zwycięstwie.

– A strumyk? – zapytał z nadzieją Bodzio.

Zwykle jego dno i brzegi były usiane kartonami po napojach oraz plastikowymi torebkami. Tym jednak razem w strumyku pluśkało się więcej kaczek niż śmieci.

– No to klops – oświadczył Pulpet.

Ale Bodzio nie tracił nadziei.

– Przecież możemy zebrać trochę śmieci z boiska – zaproponował. – Tylko trzeba się śpieszyć, żeby ceklasiści nas nie nakryli...

– To nieuczciwe – zaproponował Pulpet.

– Jak to nieuczciwe? – zdenerwował się Bodzio. – A kto mi zabroni podnieść puszkę, którą sam wczoraj kopnąłem do bramki?!

Pulpet powędrował wzrokiem w stronę boiska. Rzeczywiście, jakby się tak dobrze zastanowić, to połowa leżących tam śmieci należała do Bodzia. W tym momencie jednak zza pobliskiego bloku wyłoniła się maszerująca w parach klasa „c” – i na sprzątanie ich terenu było już za późno.

– A co sprzątają ci z „a”? – zapytał zrezygnowany Bodzio.

– Okolice McDonalda – powiedział rozmarzony Pulpet. – Mnóstwo zatłuszczonych śmieci...

Jednym słowem szanse na zwycięstwo zmalowały niemal do zera. Chyba że...

– Mam pomysł! – krzyknął Bodzio. – Tylko trzeba działać szybko, zanim przyjdzie nasza pani!

Pulpet i pozostali uczniowie z klasy „b” spojrzeli na Bodzia z nadzieją.



momencie z alejki i wskazała rosnące na środku skweru ozdobne krzewy. Były dość wysokie, bez trudu skryłyby dorosłego mężczyznę. Zasadzono je jeden obok drugiego, tak aby tworzyły krąg – jego wnętrze było całkowicie niewidoczne dla spacerujących po parku ludzi. Detektyw Pozytywka opanował drżenie tydek,



wziął głęboki oddech, odgonił natrętnego motylka... i przedarł się przez krzewy do środka.

Uczucie ulgi było równie silne jak zdumienie. Spodziewał się, że zobaczy zwłoki, tymczasem nie było po nich nawet śladu. Ba! Nic nie wskazywało, że kiedykolwiek tu leżały. Wprawdzie detektyw Pozytywka nigdy wcześniej nie zajmował się morderstwem, ale wiedział z książek, że powinien dostrzec plamy krwi, ewentualnie monety i inne drobiazgi, które mogły wypaść ofierze z kieszeni. A choćby i zgniecioną trawę. Przecież taki nieboszczyk musiał trochę ważyć. Tymczasem ukryta wśród krzewów polanka wyglądała niewinnie, jak tylko to możliwe – i ten właśnie fakt nagle wydał się detektywowi Pozytywce niepokojący.

Komuś bardzo zależało na tym, żeby zatrzeć ślady zbrodni!

Ten ktoś wciąż może być gdzieś w pobliżu!

Kto wie, czy nie czai się teraz za jednym z krzewów i nie obserwuje detektywa Pozytywki, gotów zaatakować, jeśli tylko uzna, że detektyw Pozytywka wpadł na jakiś trop!

Należało być bardzo ostrożnym.

Detektyw Pozytywka znieruchomiał i wyteżył słuch. Uniósł rękę, w której trzymał kaktus, gotowy w każdej chwili do odparcia ataku. Gdzieś za nim trzasnęła gałązka. Poczuł, jak jego serce podskakuje gwałtownie, i wtedy...

– Znalazł pan? – odezwała się Asia, stając obok spoconego z wrażenia detektywa.

– Ciii... – Detektyw Pozytywka przyłożył palec do ust. – On może być gdzieś blisko.

– Kto? – szepnęła Asia.



Baławanki

Mój synek Kacper miał wiele pomysłów na to, kim zostanie w przyszłości. Konduktorem, rzeźbiarzem, panem z telewizji, a nawet kierowcą elektrycznego samochodu – takiego, który jeździ po cmentarnych alejkach na Wólce Węglowej. Nigdy jednak nie pragnął zostać rolnikiem. Jakież więc było moje zdumienie, gdy oświadczył, że nie możemy prosto po przedszkolu wracać do domu, bo trzeba zasadzić baławanki.

– Zasadzić? – zapytałem zdziwiony. – Czy ulepić?

– Zasadzić – odpowiedział Kacper.

I dziarsko zabrał się do roboty.

Ulica Księgarzy, przy której mieści się przedszkole Kacpra, była od kilku dni zasypana śniegiem. Nieliczne samochody sunęły nią wolno, zostawiając za sobą głębokie koleiny. Skuleni od chłodu przechodnie dreptali gęsiego po coraz węższych chodnikach. Pan dozorca spoglądał w niebo z wyraźną odrazą. Na nic odśnieżanie, na nic zaklinanie chmur – śnieg sypał się jak puch z dziurawej poduszki.

– Pomóż mi – usłyszałem głos Kacpra.

Lepił śnieżki, a potem starannie zakopywał je w pryzmach śniegu. Dziwne.

– Jak mam pomóc?

– Trzeba przy każdej z sadzonek wbić patyk – wytłumaczył Kacper. – Żeby baławanki miały się na czym oprzeć, gdy wyrosną.





Najważniejszy jest pomysł!

Po czym poznać wujka Alfreda? Po wyrazie roztargnienia na twarzy. No i po kontrabasie, który nie dość, że dorównuje wujkowi wzrostem, to na dodatek jest od niego o wiele grubszy. Grubszy i bezczelniejszy. Kontrabas rozpycha się wszędzie: w autobusie, pociągu, samolocie, a wujek Alfred tkwi przy nim skulony, nieszczęśliwy i skrzepowany pełnymi wyrzutu spojrzeniami podróżnych. Prawdę mówiąc, wujek Alfred wygląda jak dodatek do kontrabasu, a nie jak muzyk poważnej orkiestry symfonicznej. Co zresztą owocuje zabawnymi sytuacjami. Mało to razy konduktor, zamiast do wujka Alfreda, zwracał się z prośbą o bilet do kontrabasu? Mało to razy poproszeni o pomoc młodzieńcy wpychali na bagażową półkę nie kontrabas, lecz właśnie wujka Alfreda? Mało to razy wreszcie kontrabas kwaterowano w luksusowym apartamencie, a wujka Alfreda w najmniejszej hotelowej komórce?

O hotelach można by mówić i mówić, ale to później, teraz czas przedstawić kolejnego bohatera tej opowieści. Bo skoro jest wujek, to musi być i siostrzeniec, prawda? Proszę bardzo, oto i on, siostrzeniec jak się patrzy! Wiek: mniej więcej osiem lat. Imię: Franek. Cechy charakterystyczne: uśmiech na pół twarzy i potargana fryzura. Plany na przyszłość: zostać podróżnikiem i mieć własny program w telewizji.

– Taki jak „Boso przez świat”? – dopytywała z ciekawością mama Franka. – Albo „Podróże kulinarne Roberta Makłowicza”?

– Nie, nie! – zaprotestował Franek. – To musi być coś zupełnie nowego.

Wydawnictwo NASZA KSIĘGARNIA Sp. z o.o.
02-868 Warszawa, ul. Sarabandy 24c
tel.: 22 643 93 89, 22 331 91 49
faks 022 643 70 28
e-mail: naszaksiegarnia@nk.com.pl

Dział Handlowy
tel. 22 331 91 55, tel./faks 22 643 64 42
Sprzedaż wysyłkowa
tel. 22 641 56 32
e-mail: sklep.wysylkowy@nk.com.pl www.nk.com.pl

*Książkę wydrukowano na papierze
Lux Cream 90 g/m² wol. 1,8.*

PaperlinX

Redaktor prowadzący *Katarzyna Piętka*
Redakcja *Magdalena Korobkiewicz*
Korekta *Joanna Kończak, Magdalena Szroeder, Jolanta Sztuczyńska*
Redaktor techniczny, DTP *Joanna Piotrowska*

ISBN 978-83-10-12561-3

PRINTED IN POLAND

Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2015 r.
Druk: Zakład Graficzny COLONEL, Kraków